GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3, czyli fr. 3 cent. 75, czyli złp. 6. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 3.

N 13.

Dnia 20go Maja 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: A. Żabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komitetu Emigracyi Polskiéj: A. Chrystowski, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; i w Księgarni Polskiéj: 20, rue de Seine St. Germain, Paris.

BEZZASADNY POPŁOCH.

Wierząc silnie, że naród polski postanowił dziś stanowczo odzyskać zupełną niepodległość ojczyzny i nie złożyć broni aż póki nie zburzy ze szczętem Caratu moskiewskiego, nie przywiązywaliśmy najmniejszéj wagi do not dyplomatycznych mocarstw europejskich, upominających się u dworu petersburskiego dla Polski, bądź o urządzenia zastrzeżone traktatem wiedeńskim, bądź o łagodniejszy system rządów, i nie doznaliśmy też żadnego zawodu, gdy one nie osiągły żadnego skutku. Lecz pokazuje się, że bezskuteczność interwencyi dyplomatycznéj w sprawie polskiéj sprawiła zniechęcające i prawie przerażające wrażenie na pewną część Polaków, którzy, biorąc nawet udział w powstaniu i dopomagając do jego podtrzymania, nie mieli serca wywalczyć zupełnéj niepodległości, ale czynili półusiłowania, aby doczekać się interwencyi dworów, i uważaliby przywrócenie Królestwa Kongresowego za najwyższą korzyść, jakaby się dała osiągnąć z dzisiejszego powstania. Tychto Polaków ogarnął popłoch i oni to roznoszą pogłoski, które za pośrednictwem cudzoziemskich korespondentów doszły do uszów naszych w następującém przedstawieniu:

Polacy przybywający tu—pisze krakowski korespondent *Timesa*—z Wrocławia, Poznania i nawet z Królestwa przynoszą wieści o zamierzoném zajęciu Królestwa Polskiego przez pruskie i austryackie wojska; Moskale mają się cofnąć do twierdz i wielkich miast, a Prusacy i Austryacy mają zająć kraj i zawezwać powstańców do złożenia broni. Zajęcie to ma trwać aż dopóki kongres europejskich mocarstw nie porozumie się z Rosyą względem przyszłego rządu Polski.

Te pogłoski, pomimo że ich początku nie można odnieść do wiarygodnego źródła, zaczynają znajdywać tu ogólną wiarę, a niektórzy wiążą z niemi plan uspokojenia Polski za pomocą nowego rozbioru. Przez to ósme rozdzielenie polskich ziem, prowincye pomiędzy pruską Polską a Wisłą dostałyby się Prusom, granice austryackiéj Polski byłyby posunione na północ aby objąć całość dawnych województw krakowskiego i sandomirskiego, a natomiast część wschodniéj Galicyi zostałaby wcielona do rosyjskiego państwa. Rosya wiele by zyskała na téj zmianie, i duma rosyjskiego narodu czułaby się więcej podniesioną nabytkiem wschodniéj Galicyi, należącéj do Rusi Ruryków, aniżeli urażoną utratą zachodnich i połnocno-zachodnich części Królestwa Polskiego, którego zmoskwicenie okazało się zupełnie niepodobném. Artykułem politycznéj wiary patryotów rosyjskich jest, że wschodnia Galicya należy do ziem ruskich, i że Rosyanie prędzéj lub później muszą się o nią upomnieć. Na pomniku nowogrodzkim książęta waregscy, którzy panowali we Lwowie, są przedstawieni jako należący do tego samego mocarstwa co carowie moskiewscy.

Celem Rosyi, Prus i Austryi nie jest uszczęśliwić Polaków, ale utrzymać ich w spokojności. Mówią, że Prusy i Austrya byłyby w stanie utrzymać po jednym milionie więcéj Polaków w ujarzmieniu; a Rosya byłaby o wiele mniéj niepopularną pomiędzy ludnością należącą po greckiego kościoła aniżeli pomiędzy czystopolską rasą należącą do rzymskiego kościoła.

Jeżeli zapytasz Polaków, co oni myślą, coby przeciw podobnemu urządzeniu Zachód Europy miał do powiedzenia, odpowiedzą ci, że Anglia i Francya niezawodnie zaprotestowałyby przeciw temu, podobnie jak protestowały (w kilku depeszach) przeciw wcieleniu Krakowa 1846 r.; lecz jeżeli Rosya nie może rządzić Królestwem w jego dzisiejszym składzie w żaden sposób legalny a Francya i Anglia sprzeciwiają się jéj rządzeniu za pomocą ognia i miecza, nic jej nie pozostaje jak pozbyć się części jéj polskich poddanych i powrócić do dobrze obrachowanéj równowagi tyranii ustanowionéj przez same zaborcze mocarstwa w 1794 r. Prusy i Austrya mogłyby swoim nowym poddanym nadać instytucye reprezentacyjne (czyż nie byliby reprezentowani w pruskich izbach i austryackim rajschracie?), a Rosya dla swoich dawnych poddanych możeby ogłosiła pewien rodzaj organicznego statutu.

Powyższe pogłoski i wnioski są nie tylko bezzasadne ale i niepatryotyczne. Alarmiści, co je rozsiewają i w nie wierzą, zdradzają niewiarę w usiłowania narodowe, szérzą zniechęcenie i wyrządzają szkodę naszéj sprawie. Jak nadzieje ich doczekania się rychłéj interwencyi były bez podstawy, tak samo bez podstawy są rozpacz i popłoch, które dziś ich umysły opanowały. Wpadli z jednéj ostateczności w drugą. Widząc, że wstawienia się dworów europejskich nie odniosły żadnego skutku i że zdrojne wmieszanie Francyi w naszą sprawę dotychczas nie nastąpiło, sądzą oni, że świat nas całkiem opuścił, i że dworom zaborczym dozwolone będzie zrobić z nami co się im spodoba.

Tak nie będzie. Lubo nie spodziewaliśmy się nigdy, żeby dwory zachodnie dopomogły nam od razu czynnie do zwycięzenia Moskwy i uznały naszą niepodległość przed rozstrzygnieniem własnemi siłami walki na naszą stronę, jednakże jesteśmy pewni, że Anglia i Francya nie pozwolą Austryi i Prusom wystąpić zbrojno przeciw polskiemu powstaniu i stłumić je połączonemi siłami. Przypomnijmy sobie, jakie to oburzenie wywołała w całym świecie konwencya zawarta pomiędzy Prusami a Moskwą d. 8 lutego. Téj to konwencyi mamy głównie podziękować, że kwestya Polski stała się w samych początkach powstania kwestyą europejską, i że powstańcy polscy, pomimo że walczyli w partyzanckich oddziałach i nie posiadali widomego rządu, uznani zostali przez dyplomacyą w połowie jako strona prowadząca prawną wojnę z Moskwą. Wobec oburzenia Europy Prusy nie śmiały konwencyi wprowadzić w życie, chyba ukradkiem i w sposób nieprzynoszący wielkiego uszczerbku sprawie powstania. I dziś nie tyle bezprzykładne i przerażające ludzkość barbarzyństwa Moskwy, ile drobne przekroczenia przez Prusaków neutralności względem powstania polskiego dają powód do częstych interpelacyi za Polską w parlamentach zagranicznych i stanowią stojący, ze wszech miar usprawiedliwiony casus belli dla każdego mocarstwa, któreby nawet we własnych widokach chciało się wmieszać zbrojno w sprawę polską.

Nasza pewność, że mocarstwa zachodnie nie zezwolą zaborczym mocarstwom stłumić połączonemi siłami dzisiejszego powstania w Polsce, opiera się na zdrowém ocenieniu korzyści, jakie dla nich wynikają z polityki nieinterwencyi. Obrały one tę politykę za najlepszą i najdogodniejszą nie tylko dla dozwolenia narodowościom zrzucenia obcego jarzma i urządzenia się w sobie według własnych potrzeb, ale i dla utrzymania równowagi mocarstw, uniknienia wojen europejskich, i zamknięcia ruchów ludowych w pewnych granicach. Francya cesarska mogłaby pozostać obojętną na los Polaków, gdyby w odnowieniu St. Przymierza na na grobie dzisiejszego powstania nie widziała wznoszącego się widma koalicyi i groźby dla siebie. Również kupiecka Anglia uważałaby wojnę za Polskę za drogą, gdyby we wzmocnieniu się Rosyi przez zgromienie polskiego powstania nie przewidywała nowych zamachów na owładnienie Carogrodu i nie obliczała ciężarów kosztów wojennych, jakieby za sobą pociągnęły nieochybne wojny wschodnie.

Lecz alarmisci nasi zapominają, że rozstrzygnienie kwestyi podnoszonych w Europie nie pozostawione jest samym dworom na kongresach. Opinia publiczna ma także w ich rozwiązaniu głos stanowczy. Otóż opinia publiczna wszystkich ucywilizowanych krajów oświadczyła się za nami i popiera nas z co raz większym zapałem. Jéj życzliwość nie objawia się w samych słowach, ale czynném poparciem. Tysiące komitetów zawiązały się w Europie, aby zaopatrywać powstanie polskie w oficerów, broń, amunicyą i inne potrzeby wojenne. Ten sam głos opinii publicznéj, który nie dopuścił wprowadzenia w życie pruskiéj konwencyi, z pewnością nie zezwoli na spisek trzech zaborczych mocarstw dla stłumienia powstania Polski. Że dotąd życzliwość dla Polski ludów nie wywarła wpływu na politykę rządów, łatwo sobie wytłumaczymy, jeżeli się zastanowimy, że w rozprawie Polaków z Moskwą nie idzie o proste złagodzenie ucisku, zmianę systemu rządu, nadanie reform, ale o utworzenie jednego mocarstwa a zniszczenie drugiego. Aby rządy zachodnie przyłożyły rękę do takich zmian, potrzeba im dłuższego czasu do namysłu i przygotowania środków do działania. Polacy muszą objawić nie tylko męstwo ale i rozum stanu, nie tylko zapał ale i wytrwałość. W trzech miesiącach losy państw i narodów nie rozstrzygają się.

Lecz choćbyśmy nawet opuszczeni byli przez dwory zachodnie, choćby opinia publiczna okazała się tak nieczułą i bezwładną, iż zezwoliłaby na powtórzenie okropnéj zbrodni nowego rozbioru Polski, to jeszcze alarmiści nasi nie mieliby słusznego powodu do oddawania się zwątpieniu i rozpaczy. Wszakże oni sami w swych wnioskach przyznawają, że Rosya została do tego stopnia zbezwładniona przez powstańców polskich, iż nic jéj nie pozostawało jak cofnąć się do twierdz i głównych miast, i prosić sąsiednie mocarstwa, aby podjęły za nią bój ze zwycięzkimi w polu powstańcami polskimi. I tóż alarmiści sądzą, że powstańcy polscy, zwyciężywszy jednego zaborcę, złożyliby natychmiast broń na zawezwanie drugich. Jeżeli podjazdowa wojna okazała się tak skuteczną do zbezwładnienia Moskwy w czterech miesiącach, dla czego nie mielibyśmy jéj podjąć przeciw dwom innym zaborcom i sprowadzić ich do téj saméj bezwładności. Jak odgłos podniesionego nad Wisłą hasła wolności znalazł odzew za Dnieprem, tak samo znajdzie go nad Dunajem, nad Adryatykiem, nad Elbą, Spreą i Odrą, słowem wszędzie gdzie ludy mają wolność i samorządy do odzyskania i tyranią wojskowo-biurokratycznych rządów do zwalczenia. Wtedy oddziały partyzanckie opanowałyby pół Europy a biurokracye i armie najemnicze byłyby zmuszone wszędzie do cofnięcia się do twierdz i głównych miast. I najtrwożliwsi alarmiści nie wynaleźliby sprzymierzeńców, którzyby tym w oblężeniu trzymanym armiom przyszli na odsiecz.

Niechże alarmiści nie straszą siebie i drugich bezzasadnemi pogłoskami, i bezzasadniejszémi wnioskami, ale wstąpią do szeregów bohaterskich powstańców, aby pomnożyć ich liczbę do podjęcia narodowéj wojny przeciw wszystkim trzem zaborcom, jeżeliby odstąpili od polityki nieinterwencyi. Wici rządu narodowego, wzywające kraj do pospolitego ruszenia w dniu 1 Czerwca, nie powinny zostawić ani jednego polityka za piecem do roznoszenia fałszywych pogłosek i wyprowadzenia z nich fałszywych wniosków. Nic nie sprawia tak szkodliwego wrażenia na umysły publiczności europejskiéj, jak wynurzania się naszych lichych polityków przed korespondentami cudzoziemskimi z ich przedwczesnemi oczekiwaniami pomocy od Zachodu i z ich trwożliwemi powątpiewaniami o przyszłości Polski, jeżeli ta pomoc nie nadchdzi. Chcieć aby ludy uwierzyły w naszą przyszłość i dopomogły do jéj urzeczywistnienia, powinniśmy sami w nią wierzyć, i bez oglądania się na kogokolwiek wszystko poświęcić, aby odzyskać niepodległość naszéj Ojczyzny.

PRZYJACIELSKIE OSTRZEŻENIE.

Nic nie może sprawie naszéj w obecnéj chwili większéj szkody przynieść jak występowanie z pretensyami, spory o władzę, protestacye publiczne i wzajemne oczernienia się, któreby dowodziły, że nawet w uroczystéj i stanowczéj chwili, kiedyśmy wyzwali Moskwę do walki na śmierć, i kiedy zwycięstwo nasze zależy jedynie od wytężenia i zgodnego połączenia wszystkich sił naszych, nie umieliśmy stłumić miłości własnéj, zrobić zrzeczenia z naszych pretensyi i poświęcić je tak samo dla dobra sprawy narodowéj, jak poświęcamy życie, majątek, rodziny i wszystko co jest nam drogém na tym świecie.

Wszystko co czynimy staje się głośném, albowiem na scenie dziejowéj zajmujemy dziś pierwsze miejsce. Wszystkich oczy zwrócone są na nasze postępowanie. Nic nie możemy ukryć przed przenikliwą ciekawością publiczności europejskiéj. Nadaremnie dzienniki krajowe starały się zataić gorszące ustępy we wzajemnych oskarżeniach współzawodniczących przywódźców polskich; dzienniki zagraniczne uzupełniły całość tekstu i zwróciły uwagę czytelników zagranicznych na wypuszczone ustępy dla tego, że będąc wypuszczone zdawały się im być najciekawszemi.

Dziś idzie nie tylko o okazanie światu, że możemy się wybić własnemi siłami na niepodległość ale i o udowodnienie, że potrafimy odzyskaną niepodległość utrzymać, czyli, że potrafimy sami się urządzić i rządzić. Stoimy pod zarzutem swawolnych anarchistów, którzy ani prawa uszanować, ani dla osiągnienia celów narodowych razem połączyć się i współdziałać nigdy nie umieli.

Męstwa i poświęcenia złożyliśmy dostateczne dowody; nawet nieprzyjaciele nie są w stanie nam odmówić tych cnót; lecz nie jest jeszcze pewną rzeczą, czy wyleczyliśmy się z wad, które sprowadziły upadek naszéj dawnej rzeczypospolitéj; nawet najżyczliwsi przyjaciele sprawy naszéj powątpiewają o naszéj dojrzałości politycznéj do samorządów. Z tych téż względów spory o władzę, protestacye, wyrządziłyby nam większą szkodę od przegranych bitew. Z tych téż względów sforność i karność uważane są za równie ważne cnoty jak gotowość do ofiar i poświęceń.

I rzeczywiście naród polski w dzisiejszém powstaniu, złożył niemające przykładu w dziejach naszych dowody sforności i karności. Nigdy najpopularniejsi naczelnicy i rządy złożone z najpierwszych znakomitości kraju nie były słuchane z większą powolnością, uległością i gorliwością, jak jest dziś słuchanym warszawski tajny rząd narodowy. Różnych kolorów komitety trudniące się organizowaniem i zbrojeniem oddziałów partyzanckich umiały uniknąć

starcia przy dopełnieniu swoich czynności. Z wyjątkiem jédnej protestacyi przeciw dyktaturze Langiewicza wszelkie pretensye umiały się poskromić i w cichości zachować. Fakcye stronnictwa zawiesiły swoje spory i za zadanie sobie wzięły iść na wyścigi w wystawieniu większéj siły zbrojnéj dla wywalczenia niepodległości narodowéj. Za *mot d'ordre* przyjęto w całym kraju nie dawać rozgłosu wewnętrznym waśniom i starać się je ukryć przed zewnętrzną publicznością, aby nie podać nieprzyjaciołom naszym dowodów do wystawienia nas przed światem za niezdolnych do łącznego działania, nawet w uroczystej chwili, kiedy bój się toczy o nasze zbiorowe życie lub zagładę.

Otóż tego chwalebnego usposobienia w kraju i emigracyi, będącego dowodem wysokiéj dojrzałości politycznéj, nikt nie powinien nadużywać i ogłaszać się za to, czém nie jest, dla tego, że widzi powszechny wstręt do zaprzeczenia i wytaczania procesu przed publicznością europejską. Najwyrozumialsza cierpliwość może się przebrać, jeżeli podniesione pretensye opierają się na kłamstwie, obrażają do żywego uczucie godności zbiorowego ciała i grożą wyrządzeniem szkody sprawie narodowéj. W takim razie miłość prawdy, uczucie godności i obowiązek obywatelski mogą przełamać wstręt do protestowania. Lecz wówczas nie protestujący ale występujący z pretensyami, będzie przyczyną publicznego zgorszenia.

Uwagi powyższe nasunęły nam się, gdyśmy w dziennikach angielskich wyczytali, że ks. Wł. Czartoryski na zgromadzeniu ludowém w Southwark dał się przedstawić jako przyjęty (*accepted*) naczelnik polskiéj emigracyi. Czy to prawda? Czy to nie obraża godności emigracyi, która naczelników nie bierze z kolebki, ale uznaje za takowych tylko tych, co dali się jéj poznać z wyższych zdolności, z prac, poświęceń i usług oddanych ojczyźnie? Czy nie jest śmieszną rzeczą dziś w Londynie przywłaszczać sobie urojone naczelnictwo, kiedy tam w kraju jest otwarte pole przez obywatelskie usługi i bohaterskie poświęcenia, nie z księcia, zajmującego wysoką pozycyą socyalną i rozporządzającego znacznym majątkiem, ale z chudopachołka wyjść nie tylko na rzeczywistego naczelnika ale i zbawcę narodu? Ostrzegamy więc ks. Wł. Czartoryskiego po bratersku aby nie pozwolił się swoim przyjaciołom angielskim przedstawiać za to czem nie jest. Może przez to wywołać protestacyą. A protestacya w dzisiejszéj chwili nie może przyniejść korzyści sprawie narodowéj.

Z powyższych uwag wstępnych korzystamy, aby udzielić jeszcze jedno przyjacielskie ostrzeżenie. Oto, nie ma dziś nic łatwiejszego dla Polaków, jak przy głosności wielkich bohaterskich poświęceń w kraju, zyskać posłuchanie dla prywaty u całéj publiczności europejskiéj. Ta łatwość rozgłosu może niejednego skusić do wystąpienia z obroną swego postępowania i tłumaczenia swego niepowodzenia. Gdy zaś się bronić nie można bez potępienia innych, nic byśmy nie uważali za fatalniejszego dla naszéj sprawy, jak ogłaszanie drukiem własnych obron dowódźców których niepowodzenie zmusiły ustąpić z pola walki. Uważalibyśmy takie publikacye jako otwarcie puszki Pandory z któréjby same nieszczęścia wysypać się mogły dla sprawy narodowéj. Dla tego radzimy wszystkim, co manuskrypta do druku gotują dla usprawiedliwienia swego postępowania w dzisiejszém powstaniu, aby je w piec wrzucili. Dziś idzie przedewszystkiem o utrzymanie dobrego imienia narodu a nie pojedynczych ludzi. Jak się sprawa narodu rozstrzygnie, będzie czas na obrony pojedyńczych ludzi. Zresztą, po co się usprawiedliwiać niedołężnemi słowami, kiedy jest otwarte pole do zmazania wszelkiéj niesławy i zarobienia na nową i większą od wszystkich dotychczasowych wsławień się, sławę — głośnemi i zaprzeczeniu nieulegającemi czynami!!....

Głos Wolny wyrzekł swoje zdanie o broszurze: "Przedstawienie do Rządu Tymczasowego," i tym sposobem ściągnął nie tylko na siebie ale i na trzech członków Komitetu Emigracyi Polskiéj, gniew autora téj broszury. Co do nas oświadczamy w mowie będącemu autorowi (tak samo jak to już w podobnym razie oświadczyliśmy tejaźniejszym jego sojusznikom), że się z nim w polemikę wcale wdawać nie myślimy, bo ta polemika musiałaby być tylko osobista, a dziś na to nie czas. Tak samo, jak my, postąpią sobie zapewne i zaczepieni członkowie Komitetu. Wiedzą oni dobrze, że *Obmówca Joachima Lelewela* (Lud. Lubliner tak nazwał w umyślném na to piśmie autora "Przedstawienia do Rządu Tymczasowego) nie może im szkodzić w opinii ziomków, tak tych, co ich wybrali, jak tych, co ich wybór potwierdzili. Nie tajno bowiem Emigracyi, że *Obmówca Lelewela* był przecież dawniéj tego samego Lelewela ślepym zwolennikiem i wysłańcem politycznym do Niemiec i t. d. Cóż więc dziwnego, że się dziś zżyma na tych, z którymi przed rokiem ręka w rękę postępował, i którzy mu jego zmiennictw politycznych pamiętać nie chcieli.

Souvent Camus varie,
Bien fou qui s'y fie!...

W korespondencyi z Paryża do *Indépendance Belge* (z 2 d. 22 czytamy co następuje:

Kościół Wniebowzięcia w Paryżu był świadkiem dość zabawnéj sceny (*d' une scène assez étrange*) w dzień Wniebowstąpienia. Polacy mieszkający w Paryżu zgromadzili się do tego kościoła na kazanie jednego z ich księży, ojca Aleksandra Jełowickiego, przełożonego misyi polskiéj w Paryżu. Jakież było powszechne zadziwienie, gdy kaznodzieja z powodu Wniebowstąpienia Chrystusa, zaczął mówić o Piusie IX, i oznajmił swym słuchaczom, że poprzednio wystósował był do papieża adres, przesyłając mu wpływ z dwóch kwest na świętopietrze (5,000 fr), i że odebrał od papieża odpowiedź na tę przesełkę!.

Otwierając ten list i pokazując go obecnym, rzekł:

„Czyż nie widzicie tu niewidoméj ręki Jezusa Chrystusa, który nas błogosławi widomą ręką swego namiestnika, w téj stanowczéj chwili dla naszéj świętéj sprawy?„

I przeciągając ten list Piusa IX nad głowami obecnych, którzy padli na kolana, dał im błogosławieństwo tym kawałkiem papieru (*avec ce morceau de papier*).

Na nieszczęście dla mówcy i dla Piusa IX, list papieski obejmował tylko podziękowanie za przesłane pieniądze i zachęcenie do nabożności. Nie było ani słowa o cierpieniach Polski. Błogosławieństwo papieskie byłoby było pięknêm i znaczącém, gdyby był napisał do Polaków bawiących w Paryżu: "Zachowajcie wasze ofiary dla waszych braci! — Macie tam rannych i sieroty. Dobrze to, że was obchodzi los Stolicy Świętéj, ale zróbcie lepszy użytek z waszych pieniędzy."

Rzym daje tylko błogosławieństwa, a zgarnia pieniążki.

Po piérwszy raz to widzimy w kościołach paryskich tak charakterystyczną scenę fanatyzmu jezuickiego (*une scène d' un tel caractère de fanatisme ultramontain*). Otóż to tak wierni pobłogosławieni zostali kawałkiem papieru nadesłanego z Rzymu, pod którym schylają się jakby pod niewidową ręką Jezusa Chrystusa. Ubóstwianie papieża postępuje wielkim krokiem, a fanatycy, co podniecają innych, wiedzą co robią.

My z naszéj strony dodamy tylko, że dziennik *Le Monde* (z d. 18 maja) opisał po swojemu w mowie będące nabożeństwo, i umieścił *Breve* papieskie do księdza Jełowickiego, w texcie łacińskim, którego treść zgodna z powyższą korespondencyą.

AGITACYA ZA POLSKĄ W ANGLII. Po przeczytaniu odpowiedzi rządu moskiewskiego na notę hr. Russella, napisaną w sprawie polskiéj, publiczność angielska przekonała się, że łagodne przedstawienia dyplomatyczne nie prowadzą do żadnego rezultatu. Również rozwój wypadków w Polsce, mianowicie rozszerzenie się powstania do brzegów Dźwiny i Dniepru uczyniły upominania się dyplomacyi o dotrzymanie traktatu wiedeńskiego r. 1815 i przywrócenie konstytucyi w Królestwie Kongresowym niestósownemi. Gdy naród polski swojemi rozszerzonemi usiłowaniami i bohaterskiemi poświęceniami postawił kwestyę swoją na obszernéj podstawie całości przedrozbiorowych granic, opinia publiczna w Anglii przeświadczyła się, że i ona musi zrobić krok naprzód i swą życzliwość dla Polski rozszerzyć i spotęgować, aby dorównać rozwinięciu dzisiejszemu powstania polskiego. Ztąd też uchwały obecnie odbywających się mityngów w Anglii nie upominają się o byle jakie ustępstwa od rządu rossyjskiego, ale o całkowite oderwanie Polski od Rosyi, i stósownie do tych zwiększonych żądań, zgromadzenia ludowe objawiają gotowość ponoszenia ofiar wojennych, jeżeli dla przywrócenia Polski całéj potrzeba się okaże wypowiedzieć wojnę Moskwie. W takim duchu odbyło się dnia 14. b. m. bardzo tłumne zgromadzenie za Polską w wyborczéj dzielnicy londyńskiéj Southwark. Członek Parlamentu, John Locke zajął krzesło prezydującego. Zgromadzenie przyjęło następujące uchwały:

I Ze Polacy, zachowując przez długi czas, wśród okoliczności najokrut-

niejszych prowokacyi, spokojną i pełną godności postawę w upominaniu się silném lecz spokojném o swe prawa, która im zjednała szacunek i uwielbienie wszystkich ucywilizowanych narodów, zmuszeni zostali do podniesienia dzisiejszego powstania przez ciągłe i nieznośne prześladowania i zniewagi ze strony Rosyi i przez system konfiskaty, wygnania, rzezi i proskrypcyi, niemający przykładu w dziejach innych krajów, a który zmusił ich do porwania za broń w obronie własnéj dla przechowania narodowego istnienia od zagłady.

II Że europejskie mocarstwa mają nie tylko obowiązek ale i prawo, przez swe połączone przedstawienia rządowi rossyjskiemu, a jeżeli tego potrzeba, przez swą połączoną interwencyą, położyć od razu koniec stanowi nędzy i anarchii, jakie jego bezrząd i pogwałcenie traktatów wywołały w Polsce, a który nie tylko jest niebezpiecznym ale zakałę przynoszącym dla ucywilizowanych mocarstw europejskich; i to zgromadzenie ma silne przekonanie, że gdyby Francya i Anglia stanowczo wyraziły swoje postanowienie postawienia Polski w stanie niepodległości, to wycieńczony rząd moskiewski uległby ich życzeniom bez walki, a jeszcze silniejsze ma przekonanie, że jeżeliby wbrew oczekiwaniu ta spokojna polityka nie osiągnęła skutku i nieprzyjazne kroki stały się potrzebnemi, ofiary jakieby za sobą pociągnęły nieprzyjaźne kroki, byłyby z największą ochotą ponoszone przez cały naród angielski.

Wszyscy mowcy wnoszący i popierający powyższe uchwały dowodzili potrzeby wpierania dyplomatycznych przedstawień zbrojną siłą, i ujęcia się za Polską z bronią w ręku, jeżeli dyplomacya okaże się bezskuteczną. Parlamentarny rzecznik sprawy polskiéj, Pope Hennessy mówił, że nie idzie dziś o wyrażenie słownéj życzliwości dla Polski, ale o jéj czynne poparcie. Jego zdaniem, czas już nadszedł, w którym Anglia powinna bez dwuznaczności oświadczyć, że jeżeli dyplomacya nie osiągnie żadnego skutku, nic jéj nie pozostanie jak chwycić za miecz. P. Hennessy zaręczał także, że Cesarz Napoleon był najlepszym przyjacielem Polski, i że prawdziwość tego zaręczenia stwierdzą wypadki. W końcu zabrali głos jenerał hr. Zamojski i ks. Wł. Czartoryski. Hr. Wł. Zamojski użalał się że mocarstwa zatwierdziły panowanie Rosyi nad Polską. Wszelkie ich depesze, pisane do Moskiewskiego Cara, aby zmienił system swych rządów w Polsce, były, jego zdaniem, nie tylko bezowocném usiłowaniem ale rzeczywistem poparciem tychże rządów w Polsce. Depesze te były udzielaniem pomocy Rosyi ale nie Polsce, która wszystkich sił dobywa, aby raz na zawsze uwolnić się od panowania Rosyi, i nie zależeć więcéj ani od jéj dobréj ani złéj woli. W końcu hr. Wł. Zamojski nastawał na uroczyste cofnięcie sankcyi danéj Rosyi przez Anglią do panowania nad Polską, i wczesne uznanie jéj niepodległości. Jedno tylko da się zarzucić mowie p. Zamojskiego, że jego dowodzenia nie są praktyczne. Jako dyplomatyk z profesyi powinien on wiedzieć, że dyplomacya nie wdaje się w oświadczenia uprzedzające wypadki. Żądać w dzisiejszym stanie rzeczy zerwania stosunków urzędowych z Moskwą i uznania niepodległość Polski od dworów, nie można bez żądania zbrojnego wmieszania się ich w sprawę polską. Tymczasem p. Wł. Zamojski ciągle powtarza, że zbrojnéj pomocy Polska od mocarstw nie potrzebuje ale tylko ich urzędowego uznania. Takie oświadczenia nie są w stanie wyprowadzić w pole dyplomacyi, ale mogą tylko dowieść, że dyplomatyk polski nie wie o czem gada, czyli nie rozumie znaczenia słów jakich używa, i domaga się skutków, odpychając i lekceważąc środki które jedynie do ich osiągnienia mogłyby doprowadzić. Książe Wł. Czartoryski oświadczył, że nic nie może Polaków zadowolnić, jedno niepodległość. Nie sądził on, aby do téj niepodległości Polacy mogli przyjść za pomocą dyplomacyi. I dla tego wyraził uciechę że zgromadzenie ludowe w Southwark było za obraniem przez rząd angielski energiczniejszych kroków w ujmowaniu się za sprawą Polski.

Takim samym duchem ożywiony odbył się dniem wprzódy mityng tłumny za Polską na innem przedmieściu londyńskiem, Camden Town, pod przewodnictwem gorliwego przyjaciela Polski p. Edmunda Beales. Profesor Birkbeck, p. J. A. Nicholay i inni mowcy wykazywali bezskuteczność przedstawień dyplomatycznych w rozwiązaniu sprawy polskiéj, i sądzili, że godność i interesa Anglii wymagały, aby dalsze ujmowania się jéj za Polską popierane były gotowością porwania za broń. Uchwały, w tym duchu skreślone, lud zgromadzony przyjął z jednomyślnym zapałem.

Również w tych dniach odbył się mityng za Polską w Burslem, w hrabstwie Staffordshire. Zwołał go główny sołtys na żądanie kilkudziesięciu najznakomitszych obywateli w sali ratuszowéj. Uchwały przyjęte przez zgromadzenie upominały się o przywrócenie zupełnej niepodległości Polski. Nadto na przedstawienie korespondenta Delegacyi, Konstantego Broczkowskiego, zgromadzenie postanowiło złożyć składkę dla zakupienia broni dla powstańców polskich, sądząc, że prawdziwa życzliwość dla Polski powinna się nie przez same słowa ale przez czynną pomoc objawić. Główny Sołtys miasta Burslem podjął się obowiązku kolektora.

Życzliwość Duńczyków dla Polski. Uczniowie z Kopenhagi wydali następującą odezwę do ludu polskiego:

Polacy! — Walka waszego ludu o niepodległość i wolność obudziła żywe współczucie w naszym kraju, i gdy nasi współobywatele objawiają je głównie przez zbieranie pieniędzy dla poparcia waszéj sprawy, my, młodzież szkolna duńska, czujemy potrzebę przesłać wam od siebie wyraz naszéj życzliwości.

Chociaż nawet w dawniejszych czasach wewnętrzne nieporozumienia i błędy Polaków przyczyniły się do przyspieszenia smutnego upadku ich Ojczyzny, jednakże z drugiéj strony historya naucza nas, że zdradziecka chytrość i jawne gwałty sąsiadów mocniejszych dokonały jéj zagłady. Wbrew prawu narodów, kraj i lud polski rozebrano i oddano pod panowanie obcych; wbrew traktatom zawartym dla przechowania polskiéj narodowości, uciemiężano i prześladowano ją, religią jéj ludu pogwałcono, jéj język prawie zniesiono, a wielu najszlachetniejszych synów waszéj ojczyzny zamordowano w więzieniach lub zapędzono w dalekie wygnanie. Żaden kraj, żaden lud, w wieku nazywającym się wiekiem oświaty i ludzkości, nie wycierpiał tyle co Polska i jéj lud. Co w każdym innym kraju poczytywane jest za zasługę i cześć—zamiłowanie przeszłéj chwały ojczyzny i jéj pomyślności, przywiązanie do narodowości i języka, poświęcenie dla dobra kraju i wiara w jego przyszłą pomyślność — to w Polakach było uważane i karane za największą zbrodnię. Otóż, każde usiłowanie dla wyswobodzenia i odrodzenia Polski jest zupełnie usprawiedliwione, i zasługuje na współudział i czynne poparcie całego ucywilizowanego świata. Tyrański rząd moskiewski nie powinien był, jako nocny rabuś, kusić się porwać całą oświeconą młodzież Polski i uprowadzić ją do koszar petersburskich lub twierdz kaukazkich; a Prusy, które pierwsze podniosły myśl rozbioru Polski, nie powinny, przez udzielenie pomocy dla wykonania tego haniebnego czynu, zdradzić poczucia się do winy złego sumienia, chociaż przez ten postępek ożywiły tylko bardziej życzliwość wszystkich szlachetnych i wspaniałomyślnych serc w Europie dla waszéj sprawy.

Polacy! Nasza życzliwość dla was powinna być podwójnie silna; gdyż wypływa z podwójnego źródła, tak z uznania waszych krzywd któreście wycierpieli, jak z przekonania że wyswobodzenie i przywrócenie Polski przyczyni się do zapewnienia bezpieczeństwa naszego kraju i przyszłéj pomyślności skandynawskiéj północy. Ten sam rząd, który uciemiężał wasz lud i wyrządzał wam krzywdy, starał się także, ile razy mu się sposobność wydarzyła, zniszczyć i wytępić sławiańską narodowość i język, podając za powód że przez to chce podnieść postęp oświaty i odegrał on tę samą rolę w południowéj Jutlandyi (Shleswigu), jaką odgrywa obecnie w Poznańskiem: nieustannie zagraża naszym granicom, naszéj narodowości i naszemu językowi; zgotowałby on nam, gdyby to tylko od niego zależało, taki sam los jak Polsce. Odrodzona Polska jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem przeciw polityce przywłaszczenia i zaborczéj chciwości zdobyczy. A jak plemiona sławiańskie nie zdołają być wolnémi i bezpiecznémi u siebie tylko kupiąc się około odrodzonéj Polski, tak samo północne plemiona starają się o sprzymierzenie i zjednoczenie się z sobą.

Niech żyje Polska! Niech Bóg ochrania i wspiera jéj sprawiedliwą sprawę.

(Ten adres był jednomyślnie przyjęty na zgromadzeniu młodzieży szkolnéj w Kopenhadze dnia 13 maja 1863 r. i podpisany w ich imieniu przez pp. Chr. Friderichsen, Eugen Ibsen, Sophus Nelleman, Chr. Richardt, H. G. Zeuthen.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.